

Nowa tożsamość architektury Olsztyna po 1945 r.

ANDRZEJ RZEMPOŁUCH

Kiedy przed dwudziestoma laty pisałem na łamach „Spotkań z Zabytkami” (nr 1, 1987), że Olsztyn cierpi na kompleks braku historii – a duch Kopernika czuwa, ale śpi spokojnie, kojony pięknym śpiewem mszy wieczornych w warmińskiej katedrze – nie były to figury retoryczne ani prowokacje, lecz diagnozy historyka po lekturze podstawowych opracowań. Problem Olsztyna polegał na odczuwaniu przez miejscową opinię braku właściwej (czytaj: oczekiwanej) proporcji pomiędzy ówczesnym znaczeniem i pozycją miasta a jego mało europejską historią. Przejawiano zadowolenie, rodzaj dumy z odbudowy i (dalszego – jeżeli ktoś sięgał wstecz, do czasów pruskich) publicznego awansu „stolicy” Warmii i Mazur, która stawała się coraz bardziej atrakcyjnym miejscem zamieszkania, pracy, realizacji planów życiowych. Przy okazji reformy administracyjnej, przeprowadzonej przez rząd Jerzego Buzka, wręcz emocjonowano się doniesieniami o pracach nad ustalaniem nowej mapy naszego kraju. Historycy, którzy lepiej niż politycy wiedzą, jaka jest realna moc symboli, oczekiwali wewnętrznego scalenia dwóch historycznych regionów: Warmii i polskiej części dawnych Prus Książęcych, utożsamianej po drugiej wojnie światowej z Mazurami. Ja sam dałem się namówić – i wcale tego nie żałuję – do zdefiniowania i opisanego Warmii i Mazur jako jednego z szesnastu regionów obecnej Polski. Skonfrontowanie wiedzy i poglądów na możliwie najszerszej płaszczyźnie – od środowiska naturalnego po kulturę artystyczną, z uwzględnieniem skutków powojennego zagospodarowania – uzbroiło mnie w racje i argumenty, które starałem się następnie wykorzystywać ku nauce i przestrodze w publicystyce prasowej.

Obecnie, po czasie niezbędnym na refleksję, wracam do myśli już wypowiedzianych, ale nie do końca skonsurowanych, które nachodziły mnie podczas pracy nad syntezą dziejów urbanistyki i architektury Olsztyna. Tym bardziej, że były wśród nich antycypacje – o co wcale nie trudno, jeżeli się zna przedmiot i miejsce akcji – niekoniernie przeze mnie pożądane. Dawny Olsztyn, ten z najstarszych fotografii, był miastem renesansowym. Nie jak Kazimierz Dolny, bo Łyna to nie Wisła, ale w dobrym

toskańskim stylu, nawet w kilku jego odmianach. I kilka wieków – niż Kazimierz – później. Czy był nim w wiekach XVI i XVII – mało prawdopodobne, choć wielu historyków wyraża takie domniemanie. Zapisał się również na kartach dziejów baroku, co prawda nie tak mocno, jak byśmy chcieli, ale to tylko wina Katarzyny i Fryderyka. Biskupi i kapituła warmińska z najcięższych nawet opresji (vide wojna siedmioletnia) zawsze wychodzili obronną ręką. Tak się jednak stało, że gdy tylko kapituła urządziła sobie prawdziwie barokową rezydencję w obrębie zamku (1758), a parafianie zadbali o godny dom dla proboszcza (1772), w pierwszym rozbiórce Rzeczypospolitej Warmię wzięli Prusacy. Najstarszym budynkiem barokowym w Olsztynie jest położona obok konkatedry warmińskiej dawna wikarówka z 1688 r., która w 1708 r. została oddana na użytek beneficjentów bractwa różańcowego (obecnie dom zakonny sióstr Misjonarek Świętej Rodziny). Tak oto trzy całkowicie różniące się budowle stworzyły fundament, na którym możemy oprzeć późniejsze próby barokizacji Olsztyna, jako nawiązanie do miejscowej tradycji.

Barok w architekturze przeszedł kilka prób reinkarnacji. W państwie pruskim odżył jako styl narodowy, a nawet „ogólnonarodowy”, stosowny dla budowli publicznych. Początkowo preferowano neutralny (stwierdzam to w kontekście dalszego wywodu) neorenesans, następnie style regionalne bądź lokalne, co najlepiej można zaobserwować na przykładzie dawnych Prus Wschodnich z Gdańskiem i Elblągiem. O ile w średnich i małych miastach budowle państwowe i kościoły w końcowych dekadach XIX i na początku XX stulecia wznoszono prawie wyłącznie w stylu neo- lub pseudogotyckim, z licznymi odniesieniami do architektury „krzyżackiej”, o tyle w Gdańsku i Elblągu stylem lokalnym dla budownictwa oficjalnego okazał się niderlandzki renesans. Wielka jest magia dat. Na dwustulecie powstania królestwa pruskiego (1901) podjęto akcję budowy kościołów tzw. jubileuszowych pod patronatem królewskim i z państwowych środków oraz na nowo określono reguły, jakie musiało spełniać budownictwo państwowe. Ustalono, że klasycyzujący barok z czasów pierwszych pruskich królów, Fryderyka I i Fryderyka Wilhelma I, wyrażał „*sposób myśle-*



nia”, siłę i wielkość młodego państwa pruskiego (słowa Georga Fritscha, autora wartościowej dysertacji na temat kościoła kalwińskiego w Królewcu: *Die Burgkirche zu Königsberg i. Pr. und ihre Beziehungen zu Holland*, 1935).

Nie było zatem lepszego, właściwszego stylu dla budowlu państwowych. Już wcześniej pewne cechy baroku, przejawiające się w kształtowaniu planów i brył budowlu, przeniknęły do budownictwa szkolnego i koszarowego. Teraz zasadom stylu oficjalnego podporządkowano kolejne kategorie architektury publicznej: siedziby urzędów, banków, domy opieki i szpitale, a nawet pewne grupy bu-

dowlu o charakterze przemysłowym i gospodarczym. Tej odgórnej tendencji uległ w Olsztynie August Feddersen, który w 1927 r. zaprojektował kościół franciszkanów jako połączenie neorenesansowej bryły i takiegoż wnętrza z quasi-barokową fasadą w wymyślonym przez siebie dużym porządku (zob. artykuł na s. 18).

A trzeba pamiętać, że lata około 1900 – to już okres panowania modernizmu. Nowoczesność w historycznym kostiumie – to gmach rejencji w Olsztynie (architekt Richard Saran z Berlina, 1908-1911), który jako wykwintny biurowiec, po kolejnej adaptacji, służy znakomicie do dzi-

GMACH REJENCJI

Jubileusz 550-lecia miasta i wydzielenie olsztyńskiej rejencji spowodowały potrzebę budowy nowego reprezentacyjnego gmachu na jej siedzibę; początkowo biura rejencji znajdowały się w wynajętej kamienicy przy pl. Kopernika. Projekt, autorstwa Richarda Sarana, zrealizowano w latach 1908-1911 na placu o powierzchni ponad 14 tys. m² u zbiegu dzisiejszych ulic Emilii Plater i Józefa Piłsudskiego. Powstała monumentalna budowla, złożona początkowo z dwóch, a później trzech korpusów (rozbudowa w latach 1936-1937), ujętych po bokach długimi skrzydłami, z dwoma wewnętrznymi dziedzińcami. Gmach rejencji – to trójkondygnacyjna, zwarta bryła, z wysokimi ryzalitami o wolutowych szczytach, nakryta dachem mansardowym. Elewacje, na cokole kamiennym, powyżej licowane są cegłą i podzielone szerokimi pilastrami. Fasada ze środkowym ryzalitem, zawierającym ozdobny portal główny, ma bogatą dekorację rzeźbiarską

(m.in. alegorie cnót, akant, girlandy, ozdobny kartusz), opracowaną w tynku. We wnętrzu budynku zachował się reprezentacyjny hol główny z wystrojem sztukatorskim, wsparta na kolumnach dekoracyjna klatka schodowa z żeliwną balustradą i wykonane w Berlinie witraże na głównej klatce schodowej. Warta uwagi jest także znajdująca się na pierwszym piętrze wielka, podwyższona o pół kondygnacji, sala posiedzeń rady z oryginalną stolarką drzwiową, drewnianą boazerią, parkietem i dekoracją sztukatorską. W latach międzywojennych budynek był siedzibą także innych urzędów państwowych, a w 1920 r. znajdowały się tu lokale Komisji Alianckiej, nadzorującej przebieg plebiscytu. Po drugiej wojnie światowej gmach rejencji użytkowany był przez Dyрекcję Kolei Państwowych, obecnie jest siedzibą administracji publicznej.



(fot. Andrzej Rzempoluch)

Kamila Rzempoluch



1.2. Rynek Starego Miasta – w jednolitym stylu pierzeja południowa (1) i urozmaicona zabudowa pierzei zachodniej, w głębi zamek kapitulny (2)

siaj (zob. s. 4). Cokół tej budowli powstał ze „wschodnio-pruskich głazów narzutowych”, jako licówki użyto czerwonej ręcznie strychowanej cegły w formacie klasztornym, a pokrycie dachu wykonano z dachówki korytkowej, czyli w układzie mnich-mniszka. To tylko niektóre szczegóły zaczerpnięte z publikacji samego twórcy budowli. Dobra architektura wymaga dobrego materiału – tej zasady trzymają się do dzisiaj mądrzy architekci i poważni inwestorzy. Jeszcze przed wybuchem pierwszej wojny światowej wzniesiono w trzech punktach miasta kilka budynków koszarowych w uproszczonej – o wiele tańszej w realizacji – odmianie tego stylu. Znakomitą orientacją wykazały się władze Olsztyna. Zanim jeszcze państwo przystąpiło do budowy reencji, stał już budynek sanatorium przeciwgruźliczego „Zdrowie kobiet”, o architekturze cokolwiek przypominającej koszary (ukończony w 1907 r.); wkrótce potem zrealizowano Dom Opieki im. pary cesarskiej Wilhelma i Augusty Wiktorii (1911-1913). Projekty obu budowli wykonał miejski architekt Max Boldt.

Od tej pory barok wracał do Olsztyna w szczególnych historycznych momentach... Najpierw była to odbudowa ze zniszczeń wojennych. Pisał Czesław Browiński: „Odbudowa Starego Miasta, podobnie jak i szeregu innych zabytkowych dzielnic miast w kraju, podyktowana była

względami polityczno-emocjonalnymi, pragnieniem przywrócenia do życia najbardziej wartościowych historycznie i kulturowo zabytków urbanistyki i architektury” (Olsztyn 1945-1970, Olsztyn 1974). Na „repolonizację” staromiejskiej architektury wskazał Bohdan Rymaszewski: „Przy [fasadach] wznoszonych na nowo operowano motywami barokowymi, nawiązując w ten sposób do czasów przedrozbiorowych, a więc do lat polskiego okresu dziejów Olsztyna” (O przetrwanie dawnych miast, Warszawa 1984). Nie jest istotne, że Olsztyn nigdy perłą baroku nie był. Liczy się to, że jako stolica regionu – polskiej Warmii i polskich Mazur – przejmował schedę po jeszcze bardziej zniszczonym Braniewie i Lidzbarku Warmińskim. Nowa tożsamość miasta została przypieczętowana w sposób symboliczny i realny zarazem.

Podobny okres przeżywa miasto obecnie. Sypią się fasady domów przy rynku, odbudowanych przed 50 laty, odpadają sgraffita, niszczeje – jeżeli się zachowała – drewniana stolarka. A na sąsiednich uliczkach, zwłaszcza przy Staromiejskiej, Prostej i Kołłątaja, kwitnie twórczość ornamentatorów (to z Herberta) i dyktatorów nowej mody, nakazującej okładać autentyczne dziewiętnastowieczne elewacje płytami z granitu. W zachodniej pierzei Staromiejskiej i na Targu Rybnym cieszą oko przybyśza nowo wzniesione „kamieniczki”. Kiedy się je ogląda, myśl lotna biegnie ku konstatacji, skąd się wzięło i jak początkowo było odbierane określenie „barok”. Jakże to dzisiejsze „barokowe



3. Targ Rybny – nowe „kamieniczki” między kościołem ewangelickim a Domem „Gazety Olsztyńskiej”

4. Apartamentowiec na tyłach ul. Wyzwolenie – bliskie echo „Grand Hotelu” w Sopocie

(zdjęcia: 1 – Grzegorz Kumorowicz, 2,3,4 – Andrzej Rzempoluch)

myślenie” dalekie od pruskiego. Nowa tendencja ogarnia kolejne kwartały zabytkowej urbanistyki i wypełnia wolne skrawki przestrzeni wokół Starego Miasta. Na zapleczu schodzącej do rzeki, niezwykle urokliwej ul. Wyzwolenia powstała zbiorowa rezydencja, najdobitniej świadcząca o kultywowaniu w grodzie nad Łyną barokowej tradycji. Podziały poziome i pionowe, dachy, wieżyczki, wykusze i loggio-balkony, boniowanie – toż to dobry kawałek cesarskiego Wiednia. Style w architekturze nie przemijają, rzecz w tym, gdzie, kiedy i do czego należy sięgać.

Wróćmy do meritum: olsztyniacy chcą, by ich miasto było piękne i uporządkowane przestrzennie, by wymogi współczesności nie prowadziły do niszczenia resztek historycznej spuścizny, by powstrzymać zalewającą nas tandetną estetykę materiałów zastępczych – niby-licówki, niby-dachówek, niby-blachy, wszystkiego niby. Ja sam od lat upominam się także o poszanowanie dla tej tkanki miejskiej, którą stworzyło pokolenie powojenne, a która bywa

bez potrzeby i zupełnie bezceremonialnie „adaptowana”. Gdy jej zabraknie, okaże się, że okres wczesnego i środkowego PRL-u – to tylko kilkaset domów mieszkalnych (również zewnętrznie przekształconych nie do poznania), do których wtłoczono nadmierną liczbę lokatorów.

Jeszcze niedawno problemem był tzw. brak środków, dziś o wiele groźniejszy bywa ich nadmiar, a zwłaszcza pośpiech w działaniu, dyktowany przez natarczywego inwestora, który powoduje błędy administracyjne i stricte konserwatorskie. Kult inwestora przybiera zastraszające rozmiary, potrafi odbierać samorządom rozsądek i krytycyzm. O inwestora trzeba ponoć walczyć, trzeba go szukać, zachęcać, a potem starać się go zatrzymać. Być może tak jest, ale walczyć trzeba również o dobro wspólne we wspólnej przestrzeni: o materialną część naszej lokalnej tożsamości, tak jak się zabiega o godziwe warunki zamieszkania i wypoczynku, o bezpieczne otoczenie, o prawo wpływania na życie wspólnoty i wiele innych kwestii. Aby potem jakiś przygodny racjonalizator nie opowiadał na łamach prasy, że olsztyńskie Stare Miasto trzeba rewitalizować.

Dawniej, jeszcze w czasach kajakowej wyprawy Melchiora Wańkowicza, Mazurzy cierpieli z winy Smętka. Gdy Leon Sobociński ogłaszał obrócenie się Smętka w gruzy, między osadników niepostrzeżenie wkradł się Psujek. Nie najęła go władza. Z początku siedział cicho, patrzył jak zakorzeniał się – wbrew propagandzie z różnych stron – ludzie, dla których ta ziemia była jedyną, niekoniecznie wybraną. Ale nie mieli innej. A z tą się żyli, poczuli u siebie, wreszcie pokochali... Sami nie używali takich słów, to dopiero ich dzieci – czyli moje pokolenie – a jeszcze bardziej wnuki, które od nowa, na własną rękę poszukują tego, co ja znam od dzieciństwa, i łakną wiedzy, która mnie wydaje się powszechna i oczywista – wprowadzając do publicznej dyskusji język emocji, otwarte wyznania, świadczące nieraz o ignorancji, ale też o szczerości i dobrej wierze. Co dalej z Psujkiem? Gdy się zdekonspirował, nie było jeszcze wiadomo, kto zacz. Psujek modernizował i racjonalizował, Psujek naprawiał... Potem okazał się „polskim patriotą”, bo dewastował „niemieckie” kościoły i nie dbał o obce cmentarze. Cudysłowy są moje, lecz niewymyślone. (To ironiczny – podkreślam na wszelki wypadek – komentarz do poglądów, z którymi stykałem się w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego wieku). Wreszcie go zwalczyliśmy – tak się wydawało. I co? Wrócił. Modernizuje, racjonalizuje i naprawia. A do tego rekonstruuje, rewitalizuje, a nawet restauruje. Należałoby sądzić, że ta ostatnia dziedzina będzie poza jego zasięgiem, ale tak jak kilka jest szkół konserwatorskich i kilka stowarzyszeń, powołanych do opieki nad zabytkami, tak różne mogą być poglądy w kwestii tego, co jest słuszne.

A przyznanie racji można demokratycznie przegłosować.

Andrzej Rzempoluch